

KOMENTARZ

CZARNA KURTYNA

WITOLD
MROZEK

GAZETA WYBORCZA

Zle się dzieje w teatrze polskim. Jan Klata, jeden z wybitniejszych reżyserów średniego pokolenia, nie będzie dłużej kierował Starym Teatrem w Krakowie. To zaskoczenie, bo Klata bywał bliski wyobraźni obozu PiS: fascynował się powstaniem warszawskim, rozliczał z nostalgią za PRL, w roli Ducha ojca Hamleta obsadził husarza na koniu - romantyczny symbol.

Ale przegrał konkurs, bo tak chcieli przedstawiciele Ministerstwa Kultury. Oddali głosy na Marka Mikosa (były szef TVP Kielce i dziennikarz „Wyborczej”, w świecie teatru postać niemal nieznana), którego ma wspierać reżyser Michał Gieleta. Ten pracował głównie w Londynie, RPA i USA, często w operze. Teraz ma odpowiadać za kształt artystyczny najważniejszej narodowej sceny. Z jego wypowiedzi wynika, że nie rozumie kontynentalnej tradycji teatru, w której sytuuje się Stary.

Gieleta lubi mówić o „wzorcach szekspirowskich” i „wierności autorowi”, co przeciwstawia podejrzanym reżyserskim pomysłom. Tymczasem Stary to teatr oparty na wizji wybitnych inscenizatorów: Swinarskiego, Wajdy, Jarockiego, Lupy, a ostatnio Strzępki. Tej tradycji Starego - i europejskiego te-

atru - nie znają chyba tylko w Ministerstwie Kultury.

Legendarny Stary może podzielić los Teatru Polskiego we Wrocławiu. To najlepszy przykład na to, jakie skutki może mieć zła obsada stanowiska dyrektora. Rządy Cezarego Morawskiego (wybrany przez dolnośląskich samorządowców z PO i PSL przy wsparciu ministerstwa) doprowadziły do zniszczenia cenionego zespołu, a z afisza zdjęto spektakle święcące triumfy i przyciągające tłumy od Awinionu po Chiny. Do Polskiego już prawie nikt nie chodzi, poziom nowych premier jest żenujący. Ale

**PiS nie ma kadr,
więc stawia
na osoby
bez wyrazu,
które - jak pokazuje
przykład Wrocławia
- mogą szybko
roztrwonić lata
sukcesów
w teatrach**

Morawskiego wciąż bronią minister kultury i wojewoda z PiS. A samorządowcy myślą, czy nie rozwiązać teatru i powołać go na nowo - ma być to prostsze niż usunięcie dyrektora.

Kolejne czarne punkty na teatralnej mapie to Bydgoszcz i Kalisz - niedawno tam też samorządowcy wraz

z ludźmi ministra kultury pozbyli się cenionych dyrektorów. Bydgoscy aktorzy protestują, podobnie jak wcześniej wrocławscy, a za chwilę - być może krakowscy.

A Stary w Krakowie to miejsce symboliczne. Tam na barykadzie mogą stanąć postaci takiego formatu jak Anna Dymna, Jan Peszek czy Dorota Segda.

W dzień ukreślenia dyrekcji Klata minister kultury Piotr Gliński odmówił dalszego finansowania Festiwalu Prapremier w Bydgoszczy. To jedna z najważniejszych i najbardziej oryginalnych imprez teatralnych w Polsce. Nasi artyści toczyli tam dialog o globalnych problemach z twórcami z Niemiec, ze Szwajcarii, z Grecji, Chorwacji czy Libanu. Kolejnych Prapremier nie będzie.

Polityka kulturalna PiS w teatrze - a jutro być może również w filmie czy sztukach wizualnych - nie polega na zastępowaniu dobrych artystów komisarzami politycznymi czy zatwardziałymi pravicowcami. PiS nie ma nawet takich kadr, więc stawia na osoby bez wyrazu, które - jak pokazuje przykład Wrocławia - mogą szybko roztrwonić lata sukcesów na scenach. To nie jest słynne „wstawanie z kolan”, skoro o kształcie najważniejszej polskiej sceny będzie decydował reżyser z Londynu spoza brytyjskiej artystycznej czołówki. Mało jest dziedzin, w których Polska należy do światowych liderów. Teatr taką był. Wydaje się, że ten czas się właśnie kończy. ●

Czytaj też - s. 15